ROZMAITOŚCI.

Dnia 25 października, Nr. 43. roku 1845.

Dyjadem opalowy.

Kto tylko roku 1814go był w Anglii, przypomina sobie zapewne, jak radosne uniesienie sprawiła tam wiadomość o zajęciu Paryża przez wojska sprzymierzone i o spodziewanych odwidzinach zwycięzkich monarchów w Londynie. Anglija, która aż do ostatniéj chwili jak wściekły buldog walczyła, teraz jak figlarny damski piesek się rozigrała, i nacieszyć się dość nie mogła. Cały naród zapomniał o wysokich cłach i cenach, oddając się powszechnemu zawrotowi radości, i cisnąc się wokoło idealnego przeźrocza, przedstawiającego Brytaniję, która porzuciwszy swój trójząb, wraz z Rossyją, Prusami i Austryją w pląs tryjumfalny poszła.

Jak sobie łatwo wystawić można, byli osobliwie wojskowi wszelkiego stopnia szczególnym przedmiotem uwielbienia; Istotnych, bliznami okrytych bohatyrów z półwyspy pirynejskiéj, trudno się było dobić; mieli oni zewsząd więcéj zaprosin, niżby w całém życiu wystarczyć im byli mogli. Tymczasowie przestawano na piérwszych lepszych młodziutkich podporucznikach, którzy służyli pod Waterloo, i słuchano ich jak wyroczni, gdy oni plan bitwy wykładali i omaczanym w winie palcem, kreślili miejsce, gdzie Grouchy debuszował, a gwardyja cesarska owe pamiętne słowa: *»La garde meurt, mais ne se rend pas!«* wyrzekła.

Największéj jednak wziętości doznawali cudzoziemcy; onito byli przedmiotem zazdrości dla mężczyzn a uwielbienia dla kobiét. Pomiędzy tymi obcymi gośćmi, którzy naówczas niezliczonémi rojami do Anglii przybywali, nie było żadnego, czyto baron, markiz czy książę, któryby się mógł był mierzyć z grafem Alexym Obrenowem, pułkownikiem u kirysyjerów w gwardyi cesarskiéj, kawalerem wielkiego krzyża orderu orła czarnego, i podkomorzym jego ces. mości, samodzierzcy Wszech Rossyj. Dodajmy do tych ujmujących powabów bardzo dziką, smagłą, uderzającą powierzchowność, która w istocie wszystkich oczy na siebie zwracała, a wytłumaczymy sobie, jak się stać mogło, iż graf Alexy w krótkim czasie najwyższego szczebla sławy salonowéj dosiągnął.

Wszakże nie chcemy być dla naszego bohatéra niesłusznymi. Nie odznaczając się właściwie talentami w istotném znaczeniu tego słowa, posiadał on przecież w wysokim stopniu wszelkie zalecające przymioty towarzyskie. I tak na przykład, tańczył bardzo zgrabnie menueta, spiéwał wybornie, miał rzadki dar opowiadania, a osobliwie, umiał przybiérać pewien pozór niebezpiecznéj sentymentalności, wróżący o jakiejś niezbadanéj jeszcze tajemnicy w historyi jego życia, którato tajemnica pociągała swoim urokiem tak mocno owe niebieskie oczy, co tam jaśniejąc zarówno współczuciem jak ciekawością, spoczywały nieustannie na jego bladém licu.

Przy tak popłatnych przymiotach, przy podwójnym blasku tego, czém był istotnie, i tego co w nim głęboko zatajone być się zdawało, możnaż się dziwić, iż dziki pułkownik od kirysyjerów, przedmiotem ciekawych rozmów najpiérwszych salonów stał się?

W tychto właśnie czasach — jeżli podobnym rozmowom można było dać wiarę — miało nastąpić rozstrzygnienie losu grafa Alexego, a to przez blizkie zaślubienie z lady Collington, jedynaczką i dziedziczką bogatego hrabiego Durston, czyli de Urston, jak hrabia swoje stare rodzinne miano wymawiać lubił. Jakim sposobem graf Alexy zezwolenie dumnego para Anglii na ten związek uzyskał, jest podziśdzień dla niektórych osób zagadką, gdyż głowa rodziny de Urstonów, ojciec lady Anny, nie tylko iż nie dzielił powszechnego rozmiłowania się swoich ziomków w cudzoziemcach, lecz owszem bardzo lekce ich ważył, twierdząc, iż ostatnimi prawdziwymi hrabiami byli Foresterowie, czyli hrabiowie Niderlandzcy, i że ród tychże wygasł, gdy Filip Burgundzki na czele siedmnastu zjednoczonych prowincyj stanął. Co zaś do środków, jakich graf Alexy do ujęcia sobie nadobnej Anny użył, te, o ile nam wiadomo, nie były dotąd w żadnym salonie roztrząsane.

Miało się już ku północy; hotel de Urston jaśniał rzęsistém oświetleniem i brzmiał hucznym odgłosem balu, który przed chwilą w zenit swojéj około-północnéj świetności wstąpił. Już kilka razy roztoczył się był po sali dawny kontradans i kotilion, jakotéż sprowadzony z-za morza francuzki kadryl, gdy kilka par dobranych do pełnego gracyi menuetu wystąpiło. Najbardziéj odznaczającémi się osobami téj grupy był graf Alexy i lady Anna; jakoż powsiał powszechny szmér upodobania, gdy nasz dziki pułkownik cesarskiéj gwardyi i jego piękna tanecznica z kolei to wprzód to wtył składnie się posuwali, jak tego figury tańcu wymagały. Wszyscy obecni byli tak mocno przypatrywaniem się temu pięknemu modnemu tańcowi zajęci, iż nie zważano wcale, że tymczasem znaczna liczba nowych gości na salę weszła. To nowe grono składało się z jakiegoś słusznego, przystojnego mężczyzny, w kwiecie wieku, któremu pięciu lub sześciu oficerów wyższego stopnia i kilka cywilnych osób towarzyszyło. Miano właśnie oznajmić nazwisko nowoprzybyłych gości, lecz ów spaniały mężczyzna, będący widocznie główną osobą całego grona, uchylił dumném nieco skinieniem oznajmienie, a stanąwszy opodal tańcujących, spoglądał spokojnie po uformowaném wzdłuż sali kole, podczas gdy jego towarzysze w niejakiéj odległości pomiędzy sobą rozmawiali.

Nastąpiła właśnie owa stanowcza chwila w tańcu, kiedy po krótkiéj introdukcyi poważny menuet, w żywszego gawota się przemienia. Zabrzmiało kilka prędszych uderzeń taktu, a pary tańczące stały nieruchome, lecz w pogotowiu do wystąpienia w należytéj porze. Mianowicie graf Alexy był gotów zaćmić wszystkich swoich rywalów w tańcu, i spozierał tryjumfującym wzrokiem wokoło, gdy nagle jego spojrzenie z zimném i ponurém spojrzeniem nowego gościa się spotkało. Nie zamyślamy tu z-užywanémi frazesami owo rzeczywiście zajmujące położenie malować, gdy oko nasze niespodzianie jaki przedmiot grozy obaczy, który w dalekiéj sądzimy być odległości. Atoli gdyby owo zasłabnienie, którém graf Alexy obecnie się wymówił, prawdziwém nawet było, nie mogłoby ono było powlec jego lica bardziéj grobową bladością. Nadaremnie wzywała go muzyka do tańcu. Nie usiłując nawet zebrać omdlałe siły, uciekł raczéj niż wyszedł z koła, zostawiając lady Annę bardziéj w gorzkiém uczuciu śmieszności swojego położenia, niż stroskaną nagłém zasłabnieniem kochanka. Lecz w téj chwili po przepuszczeniu grafa Alexego zamknęło się znowuż koło licznie zgromadzonych widzów, i zapomniało wkrótce przy wesołych dźwiękach muzyki całe zdarzenie. Takto bowiem dzieje się w życiu; największe nieszczęście prywatne nie trwa dłużéj w pamięci ludzkiéj niż ona bańka na wód powierzchni; jeszcze chwila nie przeszła, a bańka i pamięć — zniknęły.

Dla niewiadoméj przyczyny nie dowiadywała się lada Anna o powodzie zasłabnienia swojego narzeczonego. Nie zatrzymując się nigdzie, udała się spokojnie przez kilka sal do ojca, który w odległym salonie, z dwoma ministrami gabinetowymi i ambasadorem rossyjskim, jedynastym robrem wista się zabawiał. Tam usiadła Anna w milczeniu, w najciemniejszym kącie na sofie, znajdując niejakie zadowolenie w zupełném odosobnieniu, na które dobrowolnie się skazała, i w rozważaniu przeciwieństwa, które między blaskiem i gwarem balu a ciszą wpółciemnego pokoju wistowego panowało.

Tymczasem graf Alexy upadł był prawie nieprzytomnie na krzesło, i zakrywszy sobie twarz rękoma, starał się wszelkiemi siłami odzyskać spokojność umysłu. Jak się zwyczajnie w podobnych okolicznościach dzieje, radby on był po zaszłém opamiętaniu się całe zdarzenie za czczą złudę poczytać. Zaledwie jednak tą myślą pocieszać się zaczął, zapytano go zcicha lecz dziwnie głębokim głosem: czy graf Obrenow przyszedł już ze swego ataku nerwowego do siebie.

Słowa te pochodziły od mężczyzny, który lubo siedząc równie nisko jak graf, musiał się przecież nachylić, aby mu ustami do ucha się zbliżył. Lecz ten nadzwyczajnie wysoki wzrost jego nie był jedyną zaletą powierzchowności nieznajomego. Jego budowa ciała była zupełnie kształtna, rysy regularne, chociaż nieco ponure, przez brunatną cerę przebijało widocznie azyjskie pochodzenie, ale najbardziéj uderzającym wyrazem, i tém, co jego całéj postaci cechę niezwykłéj mocy charakteru nadawało, było jego duże, roztworzyste i przenikliwe oko. Nikt nie był wstanie znieść jego wzroku bez spu-

szczenia oczu ku ziemi, chociażby nie miał powodu do bojaźni. Nawet najniewinniejsi ludzie nie byliby śmieli oprzéć się temu spojrzeniu, równie jakby nie śmieli zajrzéć w oczy tygrysowi, który właśnie na swoję zdobycz się rzuca.

Takiż sam wstręt od tego spojrzenia miał widocznie graf Obrenów, gdyż nie podnosząc oczu, i zrzékając się nawet wszelkich usiłowań o przybranie spokojnego wyrazu twarzy, rzekł z zająknieniem:

„Daremnie, wasza ces ...”

„Pst” przerwał mu nieznajomy — „Opamiętaj się wpan, jestem hrabia Semowski.”

„Hrabia. Sem...”

„Tak jest; lecz nie spodziéwałem się zastać pana w tem miejscu, a jeszcze mniéj, usłyszéć o twojém zamierzoném poślubieniu. Trudno, aby to przyszło do skutku.”

„Jeżli wasza ces...., to jest jeżli pan hrabia Semowski nie pozwala....”

„Słuchaj grafie, mam inne widoki dla ciebie, przynajmniéj w obecnéj chwili. Mamy wiele rzeczy między sobą ułożyć; tymczasem zaś powiadam ci, iż tylko pod jednym warunkiem zostać tu możesz — i, *à propos*, słyszałżeś co w ostatnich czasach o swoim ojcu?”

»Hrabiemu Semowskiemu wiadomo, iż gubernator Tobolska otrzymał rozkaz przejmować wszelką korespondencyję mojego ojca.”

„Rozumié się, rozumié, lecz bywają środki na to, jak słychać; za pieniądze można wiele dokazać nawet na Sybirze, a pański ojciec był zapewne bogatym. *A propos* grafie, winszuję ci roli, jaką tutaj odgrywasz; i tytuł dobrze dobrany, tylko podkomorzego musimy teraz opuścić. A toż ożenienie — lecz powiedz mi przecież, który to jest ten hrabia de Urston, i jakim on sposobem na związek z tobą zezwolił?”

„Jeżli wasza ces...., to jest, muszę hrabi Semowskiemu wyznać, iż lord de Urston, który namiętnie nie lubi cudzoziemców, mniema mię być potomkiem irlandzkiéj rodziny O Bryan, a jego córka lady Anna —”

„Wierzy oczywiście wszystkiemu, za co się pan wydajesz. Tak, jestto przepyszny romans, i żal mi szczérze, iż mu przeszkodzić muszę. Lecz może—” Tu zatrzymał się hrabia Semowski na chwilę, a potém spojrzawszy nagle bystrym wzrokiem na swego znajomego, dodał: — „Ale— ale, czy nie znasz, grafie, żyda Natana? Jeżli tak, musisz mię z nim zapoznać!”

Obrotny Alexy, który po części swoję dawną pewność umysłu już odzyskał, usłyszawszy nazwisko Żyda, i osobliwszy przycisk z jakim ono wymówione było, przybrał znowu poprzednią minę służalczéj uległości i odrzekł mechanicznie: »Tak, hrabia Semowski wié wszystko. Widziałem się z Natanem. Znam go poniekąd....”

„Więc nie omyliłem się, i mam słuszność, sądząc, iż go znasz bliżéj, niżli tylko poniekąd. — Powtarzam ci grafie, iż musisz mię z nim zapoznać, a za to uwolnię cię od pewnéj ohydnéj znajomości. Słuchaj — ” dodał hrabia Semowski powstając, i z cicha lecz poważnie doń mówiąc: „Czekaj na mnie jutro po południu, a pójdziemy razem do Żyda. Nie wychodź z domu, nim ja przybędę do ciebie, i nie łudź się próżną nadzieją, iż mi ujść zdołasz. Osoba téj co ty jesteś ważności grafie, musi być na niejaką *surveillance* przygotowaną. *Au revoir*, grafie Alexy Obrenow.”

W téj chwili skończył się gawot; tancerze rozprószyli się pomiędzy różne grona gościnne, lecz ponad tłum wszystkich niezliczonych hrabiów, książąt, jenerałów, wznosiła się spaniała postać hrabiego Semowskiego, który jakby niechcący zbliżył się ku buduarowi, gdzie lady Anna wciąż jeszcze w owym kącie, nieruchomo, z zamkniętémi oczyma, jakby śpiąca siedziała, podczas gdy przecież niespokojne, to prędsze, to powolniejsze kołysanie się pięknéj nóżki zdradzało, iż umysł jéj ciągle pracuje, a snujące się na jego tle obrazy, bynajmniéj nie były przyjemne.

Nazajutrz czytano w dzienniku „*Morning-Post*” następującą wiadomość:

»Niezwykłe wrażenie sprawiła wczoraj wieczór między zgromadzonymi w hotelu de Urston gośćmi pogłoska o niespodzianém przybyciu pewnego najdostojniejszego cudzoziemca. Opowiadano sobie nawet, iż wspomniona tu osoba *incognito* szlachetnego gospodarza swojémi odwidzinami zaszczyciła, i wielce się jego piękną córką zajmowała. Jeżli i to jeszcze nadmienimy, iż ten dostojny nieznajomy długo i żywo z świéżo przybyłym rossyjskim posłem rozmawiał, i także łaskawie ku grafowi Alexemu Obrenowi, przyszłemu zięciowi szanownego gospodarza się zwrócił, tedy pojmą to łatwo czytelnicy, iż pewna delikatność zniewala nas do zaniechania dalszych wniosków w téj sprawie.”

Co zaś do nas, my, nieubliżając bynajmniéj owéj delikatności, wstąpimy nieco wcześniéj niż ta wspomniana „najdostojniejsza osoba,” do hotelu pod nr. 15. przy ulicy *Chesterfield*, *may fair*, będącego wystawném mieszkaniem naszego bohatyra, grafa Alexego Obrenow.

Byłoto właśnie w południe bardzo gorącego dnia lipcowego, a ciemne, zapuszczone story u okien broniły przystępu najskrytszemu wietrzykowi, któryby chciał był zawiać na owe rzadkie, zagraniczne rośliny, kwitnące w małym pokojowym pawilonie obok salonu grafa. Wszystkie sprzęty świadczyły o najwyszukańszym przepychu i smaku wła-

ściciela, podczas gdy zbytnia liczba zwierciadeł, zégarów porcelanowych i innych pstrych przyborów okazywała pewną wpółdziką, azyjatycką fantastyczność w przyozdabianiu salonów, jaką tak często u rossyjskich bogaczów postrzegać można. Graf Alexy, wyciągnięty niedbale na przepysznym dywanie, był dość stosownym przedstawicielem tej klasy ludzi.

Pomimo widoczny przymus do nadania sobie swobodnego pozoru, nie trudno było przecież odgadnąć, iż jakaś tajemna trwoga tak wesołym i roztrzepanym zwykle grafem miotała. Oko jego błąkało się szybko po kosztownych malowidłach, posągach, lustrach i tysięcznych najwytworniejszych świecidłach, nie mogąc nigdzie znaleźć spoczynku; od czasu do czasu odetchnął ciężko, słysząc niezwykły o téj godzinie turkot powozu po ulicy; a niekiedy zrywał się nagle, gdy go przypadkiem odgłos cudzych kroków doleciał, lub gdy do drzwi sąsiedniego domu zastukano.

Zaledwie skazówki zégarów dwunastą godzinę pominęły, ozwało się lekkie, skromne pukanie do drzwi na dole. Po kilku wzajemnych słowach między przychodniem a kamerdynerem grafa, wszedł pierwszy wolnym krokiem na górę i wstąpił do pokoju, gdzie graf Alexy w gorączkowém wzburzeniu na niego czekał. Byłto hrabia Semowski, który lekceważącym ukłonem młodego Rossyjanina powitawszy, umyślnie plecami ku światłu usiadł, aby mu prosto w oczy mógł patrzyć, a potem „Dzień dobry!” oziębłym wyrzekł głosem, okazującym jawnie, iż mu wcale nic na tém nie zależało, jakie wrażenie jego odwidziny na grafie sprawią.

„Jestem na rozkazy, sire” — ozwał się z zająknieniem Obrenów.

„A ja dotrzymuję danego słowa i przychodzę w oznaczonym czasie” — odpowiedział gość tajemniczy. „Wczoraj wieczór oznajmiłem panu, iż życzę sobie pójść z nim do Żyda Natana. Zarazem dałem wpanu do poznania, iż pod pewnémi warunkami mógłbym się przychylić do zezwolenia na dalsze odgrywanie roli, którą sobie pan tu obrałeś, chociaż jako człowiek honoru” — te wyrazy były z osobliwszą ironią wymówione — „sam daléj odgrywać jéj nie zechcesz. Wiesz pan zapewne, dla czego pragnę poznać Żyda Natana, a taż sama bystra domyślność dopomoże ci do odgadnienia warunków o których tu wspomniałem.”

Graf Obrenow skłonił się nie mówiąc ani słowa. »Ależ” ozwał się hrabia Semowski daléj, przechodząc z-lekka na inny przedmiot rozmowy — »twoja narzeczona grafie, jest wcale ładna dziewczyna! Ubiéra się też wytwornie A jaki ma rzadki smak w strojeniu się w brylanty! Co za prześliczne dyjamenty miała wczoraj wieczór na głowie, w około owego cudownego opalu! Czy nie uważałeś tego? Opale, jak sądzę, są bardzo rzadką rzeczą tu w Anglii.”

»Nie wiém, sire! — to jest, zdaje mi się, że nie.»

»Ow opal przypomniał mi żywo ubranie głowy, które niegdyś w Petersburgu widziałem; było tam 21 kamieni, wszystkie równéj wielkości i równéj ceny, a dziwnym sposobem, bardzo podobne do owego, który wczoraj wieczór na głowie lady Anny postrzegłem. Czy nie prawdaż?»

Te ostatnie słowa wymówił hrabia Semowski z uderzającą szybkoscią, a zarazem padło bystre spojrzenie jego groźnych oczu na zbladłe lica grafa.

Kilka chwil przeszło bez wszelkiéj odpowiedzi, chociaż usta Alexego poruszać się zdawały. W końcu zabrzmiało w półciche, stłumione — „Tak— jest —” jakby te dwie zgłoski z największą trudnością z ostatniéj głębi piersi się wydobyły.

„Wiedziałem, że się nie omyliłem; byłem pewny mojego dostrzeżenia; a gdzież reszta kamieni?»

W téj chwili rozwarto drzwi, a służący oznajmił Żyda Natana. Zapukanie nowego przybysza było tak ciche, a umysł Alexego tak zajętym, iż go wcale nie słyszał. Na widok Żyda powstał nieznajomy gość grafa, i przystąpił do Izraelity, który postrzegłszy hrabiego Semowskiego, z trwogą ku drwzwiom się cofnął, i chciał wyjść nazad z pokoju.

„Proszę —” zawołał hrabia Semowski, zatrzymując Natana. „Mam kilka słów z nim pomówić. Naprzód zaś pozwól sobie podziękować, iż na wezwanie moje przyszedłeś.”

„Na wezwanie waszéj cesarskiéj mości?” zapytał Natan. »A ja myślałem że to graf Alexy mię wezwał. Nie wiedziałem wcale, iż wasza cesarska mość w Londynie się znajdujesz.”

„I wcale się nie omyliłeś. Mojéj cesarskiéj mości nie masz jeszcze w Londynie. Moja cesarska mość, dzięki słabości księcia rejenta, nie przybędzie tu jeszcze za dwadzieścia i cztery godzin. Tymczasem mogę swoje prywatne interesa załatwić. Pan Natan ma tylko hrabię Semowskiego przed sobą, i niezwłocznie do sprawy z nim przystąpi; to oszczędzi formalności i czasu, który nam zbyt skąpo jest wymierzony. Przypuśćmy więc, iż to graf Alexy Natana tu przywołał. Wreszcie proszę ukończyć z nim interes w mej obecności, właśnie jakby mnie tu nie było. Wiém ja dlaczegoś, panie Natanie, mniemał, iż to graf z tobą chce mówić — nie prawdaż, grafie Alexy, iż wiém o wszystkiém.”

Alexy nie potrzebował odpowiadać. Żyd wyczytał dokładnie z jego twarzy, o ile hrabia Semowski wtajemniczony jest w całą sprawę.

„Jeźli rzeczy tak stoją, sire —” ozwał się Natan, który ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, swoję dawną, zwyczajną bezczelność odzyskał — „wtedy interes mój wnet skończony; lecz niech mi wol-

no będzie powiedzieć, że jeżlim się wdał w tę sprawę, uczyniłem to jedynie w zamiarze, aby te klejnoty waszéj cesarskiéj mości powrócić, i przeto łaskę sobie u niego dla moich biednych krewnych uskarbić, którzy w ostatnich latach wielkie nieprzyjemności ponieśli.”

„Ach tak, wiem, oszukali pewnego młodego bogatego Anglika, wydając mu dokumenta własności na dobra, które nigdzie pod słońcem nie istnieją. Krewni twoi, panie Natanie, są teraz w kopalniach sybirskich.”

„Byłato pomyłka, sire, sama tylko pomyłka. Przytém moi krewni chcieli zwrócić pieniądze, gdy śledztwo rozpoczęte być miało.”

»Chcesz powiedzieć, gdy już w ręku sprawiedliwości zostawali. Lecz *à propos*, co do zwrócenia, i z kimże z was obudwóch mam właściwie w téj sprawie do czynienia? Ułóżcie się o to między sobą; nie chcę ja was przynaglać, lecz jenerał Polikoff z drugim jeszcze towarzyszem jest tu na dole, a zatém radziłbym pospieszać.

Te ostatnie wyrazy, z największą obojętnością przez hrabiego Semowskiego wymówione, były gromem dla grafa Alexego i Natana. Musimy tu nawiasem wspomnieć, iż jenerał Polikoff był zwyczajnym wykonawcą najsurowszych wyroków naszego nieznajomego. Towarzyszył on wszędzie swojemu panu i znał dokładnie wszystkie najtajniejsze stosunki każdéj możnéj rodziny w Rossyi.

»Jenerał Polikoff! — » zawołał Natan — „Jenerał Polikoff!” mruknął Alexy, i wyszedłszy szybko z pokoju, wrócił natychmiast z małym marokinowym pudełkiem w ręku, które przed hrabiego Semowskiego postawił, mówiąc tylko te słowa:

»Są one tam wszystkie, sire, prócz jednego.”

Hrabia Semowski skinął głową, włożył pudełko do kieszeni, i rzekł po niejakim namyśle:

„Muszą one znowu być tam wszystkie, wraz z tym jednym. Lecz nie wartość téj drobnostki powoduje mnie do tego żądania, ani też, abym lady Annie miał tego klejnotu zawiścić. Jednakże mogłyby ztąd rozmaite roznieść się pogłoski. Dlatego musi brakujący kamień być jutro oddany, a tylko w tym razie oszczędzę jenerałowi Polikoff podróży w pańskiém towarzystwie na Sybir. Co zaś do jego ożenienia, nie chcę się wcale w to miesząć, lecz radzę szczérze, zerwać cały stosunek.”

„A mój ojciec, sire,” — zawołał mniemany graf Alexy błagalnym głosem.

„Twój ojciec powinien był jako jubiler nadworny lepiéj pilnować powierzonych sobie cesarskich klejnotów; lecz za moim powrotem, każę przejrzeć akta jego procesu. Panie Natan —”

Lękliwy Żyd wzdrygnął się z początku na wymienienie swego imienia, a potém chciał zwykłą bezczelnością nadrobić. Atoli spotkanie się jego oczu z przeszywającym wzrokiem hrabiego Semowskiego, odebrało mu wszelką odwagę, i stanął jak złoczyńca, oczekujący wyroku.

„Panie Natan — ” powtórzył hrabia spokojnie — „Uniknąłeś tu z mojéj łaski wielkiego nieszczęścia. Byłobyto bowiem ciężką klęską dla ciebie, gdybyś zarazem majątek i sławę utracił — to jest sławę uczciwego człowieka przed światem. Polikoff śledził cię bacznie od niejakiego czasu. Znał on cię nawet jeszcze za życia mojego ojca, gdyś w Petersburgu handlował. Od dawna już oświécił on mię o twoim charakterze. Nie masz więc czego powracać do stolicy państw moich; dobra twoje tamtejsze są skonfiskowane, a Polikoff nie spuści z oka żadnego z twoich krewnych, którzy się do moich poddanych liczą. Masz zapewne ten wyrok za zbyt ostry w porównaniu z wyrokiem, jaki przeciw twemu spólnikowi wydałem. Lecz mylisz się; spojrzyj tylko na tego młodego człowieka. Uwiedziony pokusą, uległ jéj, i spełniwszy występek, zbiegł z kraju. Mniemano go w Ameryce. Sam Polikoff był tego zdania. Tymczasem ojciec jego pokutował na Sybirze za jego zbrodnię. Cała jego rodzina w Rossyi jest znsiszczona i na wzgardę oddana. Chciał on tu sobie nowy stopień w towarzystwie wyjednać, a co więcéj, kochał rzeczywiście swą narzeczonę. Moje nagłe przybycie i kilka przez Polikoffa w Paryżu uczynionych wyśledzeń, zmieniły to wszystko. Teraz stoi jako przekonany winowajca i musi nawet dla ocalenia życia i zewnętrznego pozoru, wyrzec się połączenia z swoją kochanką. Osądźże sam panie Natan, jaki teraz stan jego, i ile wartości mają dlań ta wolność i to życie, które mu zostawiam. Ty zaś panie Natanie, pocieszysz się wkrótce nad wygnaniem swojém z tak zimnego i surowego kraju, jakim jest Rossyja. Pieniędzy, jeżliś jakie naprzód zaliczył, wrócą ci się wkrótce innémi sposobami. Twoi krewni muszą się sami o siebie starać. Powtarzam więc, że wydany przeciw tobie wyrok jest nadzwyczajnie łagodnym, na co zastanowiwszy się sam zgodzić się musisz. Bądźcież mi obaj zdrowi, nie obaczymy się więcéj. Wpan nadeślesz mi jutro ów brakujacy opal. Radbym ci oszczędzić udręczenia nowego zejścia się ze mną.”

Po tych słowach włożył hrabia Semowski kapelusz na głowę, i odpowiedziawszy lekkiém skinieniem na ukłony obudwóch winowajców, wyszedł zwolna z pokoju, i z hotelu. Jenerał z kilką oficerami postępował za nim, lecz w takiéj odległości, iż tego nie uważano.

(Dokończenie nastąpi.)

Historyja moich butów.

Jest ulica w Rzymie, którą zowią: *Via della purificazione*, ulicą oczyszczenia, chociaż tam nigdzie

czystości, choćbyś rad, nie dostrzeżesz. Idzie się po niéj bardzo wygodnie, to w górę to na dół. Dla urozmaicenia widoku; co krok napotykasz to kupy kaczanów, to kupy starych czerepów; w samym zaś środku ulicy ze drzwi osteryi, dymi się nieustannie; a pewna *signora,* która naprzeciwko mnie mieszka— żal mi mocno, że to powiedzieć muszę, lecz co prawda to nie grzéch — owoż ta *signora* z przeciwka, wytrzęsa dla mojéj przyjemności, co rano jedno prześcieradło po drugiém i wypróżnia rózne naczynia z okna. W téj ulicy mieszka zwykle bardzo wiele podróżujących cudzoziemców, lecz tego roku pozostali oni po większéj części, z obawy febry i innych zaraźliwych chorób, w Neapolu lub we Florencyi. Mieszkałem tedy tymrazem sam jeden w ogromnym domu, w którym nawet gospodarz i gospodyni nie nocowali.

Byłto duży, zimny budynek, z małym wilgotnym ogródkiem, w którym tylko kilka tyczek grochu i kilka krzaczków wpółrozwiniętych lewkonij rosło; lecz w sąsiednich wyżéj położonych ogrodach, stały całe ulice róż w kwiecie i drzewa pełne złocistych cytryn. Co do drzew, te jeszcze mężnie opierały się deszczowi, lecz biedne niewinne róże, wyglądały jakby od tygodnia już w morzu mokły.

Gdy nadszedł wieczór, jakże było smutno i samotnie w tych dużych, zimnych komnatach! Marmurowy pyszny kominek migał wprawdzie ponurym płomykiem między dwoma dużémi oknami, ale na dworze lał nieustanny deszcz. Wszystkie drzwi domu były starannie na klucz pozamykane i żelaznémi ryglami pozasuwane, ale cóż to pomogło? Absolutny wiatr gwizdał sobie rozpustnie przez wszystkie szczeliny drzwi i okien i uwijał się po pokoju; cienkie, kruche patyczki na kominku błysnęły niekiedy cokolwiek żywiéj, lecz bynajmniéj nie ogrzewały; a zimna, kamienna posadzka, dumno wysokie ściany i spaniały, przewiewny strop, były widocznie tylko na gorące lato do upałów stworzone.

Aby tedy nie chuchać w palce z wielkiéj rozkoszy, i chcąc sobie jako tako uprzyjemnić italską krainę, trzeba było wdziać wprzódy podróżne futrzane buty, czemerkę watowaną, płaszcz, i czapkę polską. Prawda, iż wtedy strona, zwrócona do kominka, była wpół usmażona; lecz w świecie trzeba się umieć kręcić i wiercić na wszystkie boki, otoż i ja się obracałem jak ów słonecznik.

Wieczory były długie i nudne;—ztąd dla rozrywki wpadło moim zębom na myśl, dać kilka tkliwych koncertów, i niktby nie uwierzył, jakiéj w tém wprawy nabyły. Porządny, polski ból zębów, nie może iść w porównanie z włoskim. Przy włoskiéj fluxyi biega ból po klawiszach zębów, jakby po nich jeździł sam Liszt lub Thalberg; wnet się toczy w głąb, wnet naprzéd, jakby dwa wojenne chóry na wzajem sobie odpowiadające, podczas gdy jeden duży ząb przedni, partyję primadony ze wszelkiemi koloraturami i ruladami, przedziwnie wyśpiewywał! Była tam taka zgodność i taka siła w téj grze, iż z zachwycenia omało zmysłów nie postradałem.

Wreszcie z koncertów wieczornych zrobiły się całonocne, i w czasie takiegoto koncertu, gdy okna od burzy brzęczały, a deszcz lał strumieniem — nie jak z wiadra, ale jak z otwartego nieba, — spojrzałem boleśnym wzrokiem na moję gorejącą lampę nocną. Tuż przy lampie leżały koło kałamarza pióra i papier, i ujrzałem z zadziwieniem jak wszystko podrygiwało, a jedno pióro, nito niewidomą ręką prowadzone, po papierze tańczyć zaczęło. Tak jest, tańczyło i posuwało się samo od siebie i pisało samo od siebie co mu dyktowano. Lecz ktoż dyktował — ? Wiém ja o tém, iż to zdaje się niepodobnem do prawdy, a przecież jestto rzeczywistą prawdą. A potém, kiedy to ja opowiadam, należy mi wierzyć. Otoż tedy dyktowały mu moje poczciwe, lwowsko-klimatyczne buty, które przesiąkłe zagranicznym deszczem, siadły sobie z biédy przy ogniu na kominku. Podczas gdy ja na ból zębów cierpiałem, one bolały na wodną puchlinę, i dyktowały swoję autobiografiję, która, jak sądzę, rzuci niejakie światło na włoską zimę z roku 1840go na 1841szy.

Mówiły co następuje:

„Jesteśmy dwaj bracia, jeden z prawéj, a drugi z lewéj nogi. Ile sobie od naszego urodzenia przypomnieć możemy, pamiętamy, iż skorośmy na świat przyszły, zeczęto nas zaraz mocno na czarno woskować, a potém tak długo trzeć i gładzić, aż pókiśmy jak zwierciadło nie zajaśniały. O, byłato chwila naszéj oświaty! Ja mogłem się w moim bracie, a mój brat mógł się we mnie przejrzeć, i ujrzeliśmy: iż jesteśmy jednem ciałem, że jesteśmy rodzajem Kastora i Polluxa, parą Siamczyków, których los do nierozłączonéj spółki życia i śmierci, bytu i nicości przeznaczył.”

»Gdyśmy już poloru nabrali, wyniósł nas szewczyk na świat. O, czegośmy tam się nie napatrzali, czegośmy tam nie widzieli! Piérwszy, któremuśmy do rąk się dostali, ciągnął nas za uszy, i wbijał na nogi jak na prawidło, a wbiwszy, nuż po schodach na ulicę! On się cieszył, a my skrzypieliśmy z radości. A chociaż było błoto i deszcz padał, skrzypieliśmy przecież, lecz tylko przez dzień jeden!«

»Ach, ileżto błota i kału w świecie! A my, nie byliśmy do błota stworzeni, a przeto czuliśmy się nieszczęśliwymi. Żadna szczotka nie wróciła nam pierwiastkowego blasku z owych czasów, gdy nas szewczyk na ręku pomiędzy ludzi wyniósł. Ktoż tedy zdoła opisać naszę radość i nasze szczęście, gdyśmy jednego razu usłyszeli, iż mamy jechać za

granicę, a nawet do Włoch, do owej pięknéj, ciepłéj Italii, gdzie będziemy po samym tylko marmurze, po saméj ziemi klasycznej stąpać, gdzie będziemy pić w siebie błogie słońce, i odzyskamy utracony blask naszéj pierwszéj młodości! Wyjechaliśmy. W drodze leżeliśmy spokojnie w walizie, i spali, marząc o błogich i rozkosznie ciepłych krainach. Lecz przybywszy do jakiegokolwiek miasta, wychodziliśmy zaraz ciekawie na dwór i oglądali wszelkie osobliwości. Było tam wszędzie w tych pięknych krajach zimno i wilgotno jak w Polsce, a w Monachowie, dostały nasze podeszwy zimnej gangrény, i musieliśmy im dać plaster, podkładkę, czyli czysto po polsku mówiąc p o d - z o l o w a n i e.«

»O, gdyby tylko przez Alpy!« wzdychaliśmy z upragnieniem — »tam cytryny i pomarańcze rosną, tam pogodnie i ciepło!« — I przebyliśmy Alpy, lecz niestety, z zadziwieniem nie znaleźliśmy ani pogody ani ciepła. O jakże tam było nudno — dżdżysto i wilgotno! A gdzieśmy tylko na zimny marmur stąpili, tak nam było zimno, że aż zimne poty na podeszwy naszę biły, a każdy krok nasz był za nami wilgotno litografowany.«

»Jedyną naszą przyjemnością były zgromadzenia wieczorne, gdy stróż osteryi wszystkie buty i trzewiki z całego domu przynosił i numerował. Byłoto dobrane towarzystwo. Znajdowali się tam buty ze wszystkich krajów i słyszeliśmy dziwne opowiadania o różnych miastach i miejscach. Najbardziej podobała się nam para butów z czerwonemi safijanowemi cholewami. Te opowiadały nam o swoich wędrówkach po Wezuwijuszu, gdzie im podeszwy od podziemnego gorąca się spaliły. Ach, i nas też zdjęła tęsknota umrzeć śmiercią tak ciepłą. O gdyby tylko przez Apeniny! gdyby tylko prędko być w Rzymie. A w Rzymie znowu deszcz i błoto jak i we Lwowie! I oglądajże teraz wszystkie ciekawości i osobliwości, którym, jak i deszczowi, końca i końca niemasz. Przez cały czas naszego pobytu w Rzymie, nie orzeźwił nas ani jeden promień słoneczny, a przenikliwy wiatr rzymski wieje i wieje!«

»O Roma! Roma! Téjto nocy dopiero, przy tym kominku, rozkoszujemy po raz pierwszy ciepłem pod twojém błogiem niebem, i będziemy niém rozkoszować aż póki nie pękniemy. Cholewy, przodki nasze, już się pokurczyły i nie brylują, zostały się tylko jakie takie przyszwy, a i te już pękają. Niech pękają z zagraniczéj rozkoszy! Lecz nim tą błogą śmiercią umrzemy, życzymy sobie, aby ta nasza historyja dla nauki współbraci; zapisaną została, a zwłoki nasze zawieziono do tego miasta, gdzie spoczywa nasz autor, który nas w dobréj chęci oświecenia naszego, w tę podróż wyprawił. »A to wyrzekłszy, skończyły moje buty swój opłakany żywot.

Cicho było w pokoju, lampa zgasła, a gdym się nad rankiem przebudził, zdało mi się, że to wszystko snem było. Lecz spojrzawszy na kominek, obaczyłem istotnie buty moje zeschłe, skurczone, jak mumije w zimnym popiele. Powiodłem wzrokiem na papier przy lampie leżący i ujrzałem go zapisanym, lecz pełnym pla[illegible] atramentu. A tak, pióro zamiast uwiecznienia, za[illegible] samo pamiętniki moich nieszczęśliwych butów. [illegible]edy w pamięci mi pozostało, tom wiernie tu spi[illegible] po przeczytaniu którego, proszę sobie przypom[illegible]ż to nie ja, lecz buty moje dyktowały.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 42gi i zawiéra: 1) O wystawie płodów przemysłowości w Wiedniu; przez Józefa Żywickiego. 2) O chorobie ziemniaków teraz panującéj. 3) O rasach bydła w Anglii, przez Leona Rzewuskiego. 4) Sposób leczenia kołowacizny u owiec. 5) Wiadomości handlowe.

Dziennika mód paryskich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 21szy i zawiera, prócz mód, następujące artykuły: 1) Podróż na wyspę Burbon. (Dokończ.) 2) Chora dziewica. 3) Skowronie. 4) Czaty. 5) Uwiadomienie.

Pan Nep. Deszkiewicz, autor zapowiedzianej przez nas *gramatyki języka polskiego*, oznajmia, iż taż gramatyka zaczęła się już drukować z początkiem tego miesiąca, i że około lutego r. 1846 będzie mogła być gotową. Przedpłata trwa jeszcze tylko do nowego roku 1846, do któregoto czasu osoby zbieraniem jej zajmujące się, raczą autorowi przysłać spis prenumeratorów i wskazać miejsce, gdzie zamówione egzemplarze mają być złożone. Po wyjściu dzieła, cena onego będzie podwyższona na 3 złr. m. k., gdyż mimo ścisłego druku, wypadnie ono o kilka arkuszy grubsze, aniżeli się autor spodziéwał. — Pan Deszkiewicz wzywa niniejszem Redakcyje pism warszawskich, krakowskich, poznańskich i wileńskich do rozpowszechnienia wiadomości o tém dziele.

Hrabia Nesselrode i książę Wołchoński. Pewien znakomity Rossyjanin, Iwan Gołowin, wydał ostatniémi czasy bardzo ważne dzieło pod napisem: »Rossyja za Mikołaja I.« Znajdujemy tam opis wszystkich ministrów rossyjskich, a mianowicie hrabiego Nesselrode w te słowa: Podobnie jak niegdyś siedm miast greckich o zaszczyt wydania Homera walczyło, tak mogłyby teraz cztery europejskie mocarstwa dobijać się o sławę poczytywania hrabiego Nesselrode za swego poddanego. Urodził on się bowiem na angielskim okręcie, w zatoce Lisbońskiej, z rodziców niemieckich, zostających w służbie rossyjskiej. Ponieważ nie było na okręcie luterskiego pastora, któryby przyjście przyszłego na świat dyplomaty mógł był poświadczyć, przeto został on obrządkiem anglikańskim ochrzczony. Zatém mogłaby go też i Anglija reklamować, gdyby jej zbywało na dyplomatach. Rodzina hrabiego Nesselrode pochodzi z Westfalii, a Nesselrodowie są hrabiami byłéj rzeszy niemieckiej, z któréjto przyczyny obecny kanclerz rossyjski nigdy tytułu hrabi rossyjskiego przyjąć nie chciał, chociaż mu go cesarz kilkokrotnie ofiarował. Hrabia Nesselrode był naprzód marynarzem, późniéj kiryssyjerem i oficerem gwardyi konnéj. Cesarz Paweł mniemał widzieć w nim pewną żyłkę dyplomatyczną i umieścił go w ministerstwie spraw zagranicznych, które jak wiadomo, dotąd pod jego przewodnictwem zostaje. — O księciu Wołchońskim, ministrze dworu i przyjacielu cesarza Alexandra, który jednak nie zawsze po przyjacielsku z nim się obchodził, opowiada Gołowin następną charakterystyczną anegdotę: Z szafy z klejnotami, zginął pierścień kosztowny; zapytano więc żołnierza na straży, czy nie widział kogo wchodzącego do pokoju, w którym kradzież popełnioną została, i czyby nie poznał téj osoby. Na potwierdzenie żołnierza, iż w istocie jeden z młodszych urzędników ministerskich do pokoju podówczas wchodził, oprowadzano go po całém ministerstwie, gdzie też

w krótce owę osobę poznał. Książę Wołchoński uderzył kilka razy w twarz nieszczęśliwego urzędnika i wygnał go natychmiast ze służby, z świadectwem, iż go z powodu podejrzenia o złodziejstwo oddalono. To zniszczyło całą przyszłość młodego człowieka, a rodzina jego została hańbą okryta. Na szczęście był jego ojciec starym wysłużonym jenerałem, który śmiał upomnieć się o to u cesarza. Napisał więc prośbę o bliższe rozpoznanie téj sprawy, i ubrawszy się w swój dawny uniform jeneralski, poszedł na przegląd wojskowy, aby osobiście cesarzowi Mikołajowi pismo doręczyć. W ciągu dalszego śledztwa okazało się, iż jeden z służących pierścień ukradł. Cesarz umieścił biednego niesprawiedliwie oskarżonego młodzieńca w swojéj przybocznéj kancelaryi, lecz książę Wołchoński utrzymał się na dawnej posadzie.

Machina do składania czcionek. Korespondent Gazety Augsburskiej pisze z Wiednia: Pospieszam zawiadomić o nowém ważném odkryciu tu dopełnioném, którego wypadki nieobliczne będą, szczególniéj dla peryjodycznéj prasy. Jestto machina do składania czcionek; ma ona kształt fortepijanu o 121 klawiszach, które idą dwoma linijami równoległémi, jeden rząd ma 61 prętów, a drugi także 61, tylko krótszych. Wiadomo, że najbieglejszy zecer nie może złożyć więcéj nad 2000 liter na godzinę; za pomocą zaś tej machiny, zecer poczynający dopiero, i najmniej wprawny, jest wstanie złożyć 360 liter na minutę, a 21.600 na godzinę. Machina ta zasadza się jak widzim, na użyciu jednego palca zamiast obu rąk, a tém samem na pomnożeniu 1 przez 10, działa przeto 10 razy prędzéj od najbieglejszego zecera. Więcéj jeszcze, bo klawiatura może być dowolnie przedłużaną, co daje możność podwojenia, potrojenia machiny; i tak, zrobiwszy kilka otworów dla przechodu liter do winkelaków, można za jednęm poruszeniem dziesięciu palców, wkładać jednocześnie 20, 30, 60 liter i więcéj, i składać od od razu cały sens z kilku słów, co jest bardzo korzystne dla wiele upowszechnionych dzienników i dzieł, których trzeba kilka wydań wybijać. Wynalazca z zupełném powodzeniem próbował téj machiny w drukarni cesarskiej, pod okiem dyrektora tegoż zakładu. Ta *lokomotywa prasy*, jak ją nazwał, jest według zdania ludzi najlepiéj ze sztuką obeznanych, zbudowana na bardzo prostej zasadzie. Więc już rozwiązane to wielkie zadanie typograficzne ostatnich lat 10ciu, które zajmowało w Presburgu słynnego mechanika Kliegel, późniéj w Anglii Younga, we Francyi Delcambra, a w Lipsku Munka. — Wynalazcą téj machiny jest Czulik, dwudziestoszczścio-letni młodzieniec, rodem z Czech.

Karawana pogrzobna. Francuzki uczony Laval, podróżujący obecnie po Wschodzie, nadesłał panu Champollionowi doniesienie o kilku swoich wycieczkach do tak zwanéj pustej Arabii. Doniesienie to zawiera ciekawy opis miasta Kerbela, jednego z świętych miast mahometańskich, do którego pan Laval tylko pod przebraniem naczelnika Kurdów wkraść się zdołał. Żaden europejski podróżnik nie był wewnątrz tego miasta, a kilku tylko Anglików mogli mu z daleka się przypatrzyć. Znajdujące się tam meczety Hassejna i Abbasa, są najpiękniejsze ze wszystkich, jakie w krajach muzułmańskich od czasów proroka wybudowano. Kopuła pierwszego meczetu składa się z płyt miedzianych w kształcie cegły, powleczonych złotem. Ściany jéj są z emalijowanéj porcelany, a całe wnętrzne sklepienie zdobią niezliczone źwierciadła kryształowe i szerokie łuki, sznurami pereł poobwieszane. Grobowiec Imama Hassejna, jest nieocenionéj wartości. Miasto Kerbela ma największą wziętość u sekty Szyitów, a najbogatsi Persowie i Arabowie zapisują téj świątyni ogromne skarby, aby tylko ich ciałom spoczywać w niéj dozwolono. Jakoż co roku przybywa do Kerbeli karawanu, nazwana pogrzebną, przywożąca ze wszystkich okolic Persyi nieskończoną ilość trupów, nabalsamowanych kamforą, które mają spoczywać obok Hassejna i Abbasa.

Wendetta korsykańska jeszcze bynajmniej dotąd nie ustała. Dowodem tego jest następujący wypadek, rozstrzygniony niedawno przed sądem przysięgłych w Ajaccio. W jednej z odleglejszych okolic wyspy, żyła wdowa Foatta z trzema synami, z których najstarszy, Antonio, miał lat 20. Pewien wędrowny kupiec, imieniem Poli, przychodził często do ich ustronnego mieszkania i znajdował tam zawszo najgościnniejsze przyjęcie ze strony najstarszego syna Antonia, który się nie domyślał, iż Poli z jego matką żenić się zamierza. W tém oznajmiają mu bliżkie zamęzcie wdowy z przekupniem. Nadaremnie opierał się temu Antonio wszelkiemi sposobami, przysięgając, iż nie dozwoli bezkarnie pamięci swego ojca znieważać: wkrótce odbyło się wesele. — Pewnego dnia wieczorem udał się Poli do lasu i padł tam ugodzony śmiertelną kulą. Kilku pasterzy, którzy zwabieni łoskotem strzału, na miejsce zbrodni przybyli, zastali go już prawie bez życia; miał zaledwie tyle sił, iż swego zabójcę wymienił, i skonał. Antonio zniknął bez wieści. Lubo dopiero 20 lat mający, został bandytą, i uzbrojony rusznicą i sztyletem, rozbijał bądź sam, bądź w towarzystwie innych podobnych śmiałków, po okolicznych górach i lasach. Wysłani przeciwko zbójcom woltyżerowie poznali go byli w kilku krwawych potyczkach, a wkrótce Antonio Foatta zasłynął jako jeden z najodważniejszych i najzapamiętalszych rabusiów. To jednak nie uchroniło go od zemsty rodziny zabitego Polego. Dwaj bracia nieboszczyka porwali siostrę Antonia, i zawlokłszy ją do lasu, zostawili jéj tam do wyboru, albo zginąć natychmiast, lub oddać jednemu z nich swoję rękę. Po długiéj, okropnéj walce z sobą, przyrzekła młoda dziewczyna poślubić Marka Polego. W kilka tygodni przyszło toż wymuszone małżeństwo do skutku. Antonio Foatta nie posiadał się z gniewu, dowiedziawszy się o tym wypadku. Wyprawiał najgroźniejsze listy do braci zabitego ojczyma, którzy zaledwie z domu wychodzić śmieli. Cała osada Liagliara była trwogą przejęta. Jeden z krewnych nieprzyjaznej Antoniowi rodziny spotkał się z nim na polu. Zuchwały zbójca zmusił go do rozebrania się i do uklęknienia przed nim. Poczém darował mu życie, mówiąc — »Puszczam cię wolno, abyś swoim krewnym powiedział, że żyję, i wciąż na nich czatuję.« — Po kilku dniach schwytała żandarmeryja rabusia. Sąd przysięgłych skazał go tylko na czteroletnie więzienie. Ponieważ Marko Poli ożenił się z jego siostrą, przeto nie rozpoczynano nawet sprawy o poprzednie porwanie jéj przez braci zabitego ojczyma. Wszakże należy niestety wnosić, iż Antonio Foatta po odbytych czterech latach więzienia będzie miał lepszą pamięć od korsykańskiego sądu przysięgłych.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.